

TRINITAS

GDAŃSK - OLIWA • MAJ 2013 • NR 4 (102), ROK XIV



MIESIĄC MATKI BOGA



Poznani
Oliwianie

Matki z
Pisma św.

OD REDAKCJI



Doczekaliśmy się wiosny. Większość z nas zapewne pomyślała „nareszcie”. Wiosna rozkwita wraz z miesiącem majem, który oprócz przepięknej aury ma również zabarwienie duchowe szczególnie dzięki postaci Maryi.

Pięknie odśpiewywanie Litanie w kościołach i przy kapliczkach przydrożnych, oraz spotkania pod-

czas apeli jasnogórskich, skłaniają nas, abyśmy nowy numer Trinitasu poświęcili po części Maryi.

Bardzo wielu z nas w tym czasie modli się przed feretronem Matki Bożej Oliwskiej, dlatego jego krótką historię przybliży p. Adam. Warto się z nią zapoznać.

W maju modlitwa maryjna to szczególnie Litania. Rozważanie na jej temat, a także o Akatyście przedstawia nam w swoim tekście p. Błazej.

Przygotowując poniższy numer naszego pisma chcieliśmy przyrzuć się roli matki. Nie tylko w życiu Maryi, ale też wielu anonimowych matek, które podjęły trud urodzenia i wychowania swoich dzieci.

W związku z tym polecamy tekst p. Rafała o matkach w Piśmie Świę-

tym. Pojawiają się tam znane nam już bohaterki, ale także i te mniej popularne.

Inny przykładem matki, która swój wzór czerpała od Maryi jest Julianna Wyszyńska. O niej w tekście p. Agnieszki.

Ciekawe na jakich matkach dzisiaj wzorują się kobiety? Dowiemy się tego z rozmowy, którą przeprowadził p. Piotr z pewną doświadczoną matką.

Jest też trochę z 'innej beczki'. Jaki związek mają matki ze statkami opowie nam pewien kapitan. Polecamy wywiad z panem Henrykiem Wojtkowiakiem, który jednocześnie rozpoczyna nowy dział 'Poznani Oliwianie'.

Życzymy dobrej wiosennej lektury.

Redakcja



Przygotuj się do Liturgii

Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, 12 maja:

I czytanie: Dz 1,1-11; II czytanie: Ef 1,17-23; Ewangelia: Łk 24,46-53;

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 19 maja:

I czytanie: Dz 2,1-11; II czytanie: 1 Kor 12,3b-7.12-13; Ewangelia: J 20,19-23;

Uroczystość Najświętszej Trójcy, 26 maja:

I czytanie: Prz 8,22-31; II czytanie: Rz 5,1-5; Ewangelia: J 16,12-15;

IX Niedziela Zwykła, 2 czerwca:

I czytanie: 1 Krl 8,41-43; II czytanie: Ga 1,1-2.6-10; Ewangelia: Łk 7,1-10;

X Niedziela Zwykła, 9 czerwca:

I czytanie: 1 Krl 17,17-24; II czytanie: Ga 1,11-19; Ewangelia: Łk 7,11-17;



intencje apostołstwa modlitwy

Maj

Intencja ogólna

Aby odpowiedzialni za wymiar sprawiedliwości kierowali się zawsze uczciwością i prawym sumieniem.

Intencja misyjna

Aby seminaria, zwłaszcza Kościołów misyjnych, formowały pasterzy według Serca Chrystusa, całkowicie oddanych głoszeniu Ewangelii.

Czerwiec

Intencja ogólna

Aby przeważała wśród ludów kultura dialogu, słuchania i wzajemnego poszanowania.

Intencja misyjna

Aby tam, gdzie wpływ sekularyzacji jest silniejszy, wspólnoty chrześcijańskie potrafiły skutecznie prowadzić nową ewangelizację.

SŁOWO PROBOSZCZA

CHWALCIE ŁĄKI UMAJONE...

Któż z nas nie zna wymowy tej pieśni? Świat budzący się do życia po zimowym śnie otrzymuje w tym pięknym miesiącu maju znak w osobie Maryi. Postać Bożej Rodzicielki jest dla całego Kościoła przykładem wiary. Jej matczyna opieka i orędownictwo u Jezusa, Jej Syna, wnosi w nasze światło i życie poczucie bezpieczeństwa - wiemy, że nie zostaliśmy pozostawieni sami sobie, a w Maryi mamy „przedziwną pomoc i obronę”.

Z Maryją przychodzi nam przeżywać jedno z ważniejszych wydarzeń w życiu naszej Archikatedralnej Parafii: uroczystość Pierwszej Komunii świętej, jej rocznica, bierzmowanie, odpust - patronalne święto ku czci Trójcy Świętej, wreszcie uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej. W tym miesiącu wyruszamy z Feretronem Matki Bożej na szlak 345. Pieszej Pielgrzymki Oliwskiej. Wspomniane uroczystości to radość ich wspólnego świętowania, ale także wielki wysiłek wielu osób. Kończący się rok duszpastersko-katechetyczny jest okazją do podziękowania wszystkim za ten wysiłek i wkład w życie naszej parafialnej rodziny. Mam nadzieję, że bogactwo tych dni trwale zaowocuje w naszym życiu. Ten cykl świąt i ważnych wydarzeń zakończy Dzień Matki, będący kwintesencją maja, miesiąca maryjnego. Naszym kochanym Mamom składamy w darze modlitwę i dziecięcą wdzięczność.

Gdańsk-Oliwa, maj 2013

Ks. Zbigniew Zieliński
proboszcz

OLIWSKI FERETRON

W 1643 roku wojewoda Jakub Wejher założył nową miejscowość, która w 1650 roku otrzymała prawa miejskie. Obecnie miasto znamy pod nazwą Wejherowo. Wojewoda od razu planował stworzyć sanktuarium Męki Pańskiej. Wspierany przez oficjała pomorskiego Mateusza Judyckiego i opata oliwskiego Aleksandra Kęsowskiego ufundował Kalwarię. Kaplice stacyjne sanktuarium powstały w latach 1649-1655. Do opieki nad sanktuarium sprowadził wojewoda ojców reformatów - zakonników z gałęzi zakonu franciszkańskiego. Od początku istnienia Sanktuarium przyciągało pątników. Pielgrzymowali tam mieszkańcy Kaszub. Jeszcze w XVII wieku zaczęły do Kalwarii ruszać pielgrzymki z Gdańska i okolic. Organizatorami tych pielgrzymek byli ojcowie reformacji, którzy w latach 1664-1666 założyli klasztor w podgdańskim wtedy Chełmie. Oliwa była w tym czasie stacją pielgrzymkową. W 1766 roku przy klasztorze reformatów powstało Bractwo

Drogi Krzyżowej zrzeszające pielgrzymów do Wejherowa. Zapewne to właśnie Bractwo było właścicielem (a może i fundatorem) feretronu przedstawiającego Matkę Bożą z Dzieciątkiem i anioła na rewersie. Feretron znajduje się obecnie w Oliwie, a wizerunek Matki Bożej czczony jest jako Matka Boża Oliwska. Srebrne ramy feretronu, sukienki zakrywające postaci i korony powstały w 1788 roku. Jest to dzieło gdańskiego złotnika Jantzena. Feretron trafił do Oliwy po zniszczeniu klasztoru reformatów podczas wojen napoleońskich. Od tej pory pielgrzymki do Wejherowa wyruszały z Oliwy, a feretron znalazł swoje stałe miejsce we wnętrzu oliwskiej świątyni.

W Oliwie znajduje się jeszcze jeden - bliźniaczy feretron. W 1945 roku do Oliwy przybyli cystersi, by ponownie założyć tu klasztor. Biskup gdański Karl Maria Splett skierował ich wtedy do ewangelickiego Kościoła Pojednania. Organizujący katolicką świątynię cystersi otrzymali feretron, który został umieszczony w ołtarzu ko-



Katedralny feretron odnawiany był w 1911 roku oraz na początku XXI wieku. Podczas ostatnich prac konserwatorskich zdjęto srebrne blachy. Okazało się wtedy, że pod spodem nie ma pełnych wizerunków postaci. XVIII-wieczny malarz namalował tylko twarze i dłonie Marii, Jezusa i Anioła. Nie jest to zatem starsze malowidło zakryte blachami. Feretron od razu powstawał w takiej postaci, w jakiej znamy i podziwiamy go obecnie.

Adam Kromer

OPACI OLIWSCY

KAROL HOHENZOLLERN-HECHINGEN

OPAT OLIWSKI 1782-1803

Postać Karola Hohenzollerna, jak również osoba jego następcy, o którym będzie jeszcze mowa, jest zupełnie nieślusnie umniejszana, czy nawet pomijana w powojennych opracowaniach. Hohenzollernowie są wręcz nieobecni w spisach opatów oliwskich. Nierzadko odwołuje się im jakichkolwiek zasług dla Oliwy, a niemal zawsze podkreśla się, że byli oni „tylko komendatariuszami” wskazanymi przez króla pruskiego, nie zaś wybranymi przez konwent. Tymczasem przecież już od XVI wieku opatów komendował król, zaś konwent tylko ową nominację zatwierdzał. Do czasu pierwszego rozbioru Polski prawo ko-

mendy opata oliwskiego było zarezerwowane dla króla Polski, trudno jednak pomijać ostatnich opatów, tylko dlatego, że byli nominowani przez króla pruskiego. Nieślusne są również zarzuty, że opat Karol Hohenzollern-Hechingen nie zajmował się opactwem. Owszem, nie można nazwać go gorliwym duszpasterzem, choć nie był pod tym względem nikim wyjątkowym w swoich czasach. Zaniedbywał jednak swoją diecezję, nie zaś Oliwę, gdzie stale rezydował.

Jan Nepomucen Karol Hohenzollern urodził się we Fryburgu (w Badenii) 25 lipca 1732 roku. Pochodził z gałęzi Hohenzollernów noszącej przydomek Hechingen. Był synem generała w służbie austriackiej Hermanna Fryderyka i Marii von Oettingen-Wallenstein-Spielberg.

Początkowo wiązał swoją przyszłość z karierą wojskową. Od 1756 roku służył w stopniu pułkownika w armii francuskiej, potem zaciągnął się do armii pruskiej. Jako czterdziestoletni mężczyzna zdecydował się

wstąpić do stanu duchownego. W 1772 roku rozpoczął studia teologiczne. 23 marca 1777 roku król pruski Fryderyk II desygnował go na koadiutora biskupa chełmińskiego Andrzej Baiera. Karol Hohenzollern święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca w Lubawie. W tym samym roku objął kanonię wrocławską, potem chełmińską. Zarząd nad diecezją chełmińską objął w marcu 1778 roku. Sakrę biskupią otrzymał 27 września tego samego roku w Oliwie. Głównym konsekratorem był biskup warmiński Ignacy Krasicki.

W 1779 król pruski mianował Karola Hohenzollerna opatem pelplińskim, a po śmierci ojca Jacka Rybińskiego (15 marca 1782), także opatem oliwskim. (Wiadomo, że nadzieję na ten urząd miał bp Ignacy Krasicki). Hohenzollern uczestniczył w pogrzebie Rybińskiego (13 czerwca 1782) już jako nominat. W tym samym roku objął administrację nad częścią diecezji kujawskiej włączoną w granice Prus w czasie rozbiorów Polski.

Po śmierci biskupa Andrzeja Baiera (31 stycznia 1785) Hohenzollern objął diecezję chełmińską. Ingres Hohenzollerna dokonał się 2 marca 1785. Nadal jednak rezydował w Oliwie. Formalnie rzecz biorąc, jako biskup chełmiński stał się senatorem Rzeczypospolitej i pozostał nim do roku 1793, gdy okrojona po drugim rozbiore Polski zlikwidowała dawne urzędy senatorskie.

We wrześniu następnego roku



przebywał w Berlinie i Poczdamie – na pogrzebie króla Fryderyka II. Nowy król Fryderyk Wilhelm II zaraz po uroczystościach wyjechał do Prus obiecując krewniakowi odwiedziny w opactwie oliwskim. Rzeczywiście nocował w Oliwie 23 września 1786 roku.

Karol Hohenzollern sprowadził do Oliwy Jana Jerzego Saltzmanna, który nadał ogrodowi wokół opackiej rezydencji nowy charakter. Zgodnie z ówczesną modą powstały w parku różne instalacje ogrodowe inspirowane wiadomościami o chińskich ogrodach. Powstały wtedy, istniejące do dziś, sztuczne pagórki i kaskada oraz wiele niezachowanych pawilonów, mostków i innych instalacji. Joanna Schopenhauer wspomina też ustawione w parku figurki zwierząt. Niewątpliwą zasługą Karola Hohenzollerna i jego ogrodnika było zagospodarowanie wzgórza Pacholek, nazwanego od imienia opata Karlsberg (Góra Karola). Dzięki temu park nie kończył się po stronie północnej wyraźną granicą, ale zyskał przedłużenie, ukoronowane pawilonem widokowym na szczycie wzgórza, przechodzące dalej w naturalny las.

21 maja 1797 r. przybył do Oliwy nowy król Prus Fryderyk Wilhelm III ze swoją małżonką Luizą. Królowa w towarzystwie opata weszła na szczyty Pacholka i sąsiedniego wzgórza. Wiek później ustawiono na szczycie wzgórza pamiątkowy kamień z wersetem Goethego mający upamiętniać wizytę królowej w Oliwie.

Do zasług opata Hohenzollerna należy zaliczyć także finansowanie prac przy wielkich organach oliwskich. Organy w klasztorным kościele

powstawały bowiem nie tylko za czasów opata Rybińskiego. Po jego śmierci organmistrz Wulff nie przerwał przecież pracy, ale pracował przy budowie instrumentu do roku 1788. Ukończenia dzieła podjął się gdański organmistrz Fryderyk Rudolf Dalitz, pracujący przy organach w latach 1791-1793, również pod mecenatem opata Karola Hohenzollerna.

W 1793 r. został Karol Hohenzollern kanonikiem warmińskim. Po śmierci biskupa Ignacego Krasickiego został mianowany przez króla i zatwierdzony przez kapitułę nowym biskupem warmińskim. Przeniesienie z diecezji chełmińskiej dokonało się 8 grudnia 1795 roku. W tym samym czasie zrezygnował biskup z pełnienia funkcji opata pelplińskiego.

31 sierpnia 1800 roku opat Karol udzielił w Oliwie święceń kapłańskich swojemu bratankowi kanonikowi Józefowi, który trzy lata później zostanie ostatnim opatem oliwskim.

Karol Hohenzollern-Hechingen zmarł 11 sierpnia 1803 roku w Oliwie. Pochowany został w krypcie pod prezbiterium kościoła klasztornego.●

Adam Kromer

Bibliografia

Andrzej Kopiczko, Duchowieństwo katolickie diecezji warmińskiej w latach 1525-1821, Olsztyn 2000.

Bogdan Solecki, Opat komendariusz Karol Jan Hohenzollern [w:] Informator pelpliński, 249 (IV 2012).

Zygmunt Iwicki, Hohenzollernowie z pałacu opatów oliwskich, [w:] Praeterita Posteritati, Malbork 2001.

Parafianie pytają

Dlaczego Msza Święta w sobotę wieczorem może być traktowana jako niedzielna?

Tradycja liturgiczna Kościoła liczy czas podobnie jak czyni to tradycja judaistyczna. Dzień rozpoczyna się poprzedniego dnia wieczorem. Każde świętowanie rozpoczyna się więc wigilią dnia poprzedniego. Niedzielne świętowanie, liturgicznie rozpoczynamy w sobotę wieczorem. Obecne przepisy dotyczące spełnienia obowiązku niedzielnej Mszy św. zawarte są w kanonie 1248 Kodeksu Prawa Kanonicznego. § 1. *Nakazowi uczestniczenia we Mszy świętej czyni zadość ten, kto bierze w niej udział, gdziekolwiek jest odprawiana w obrządku katolickim, bądź w sam dzień świąteczny, bądź też wieczorem dnia poprzedzającego <czyli sobota>.* Kanon nie wprowadza żadnych zastrzeżeń, że musi to być Msza św. sprawowana według formularza niedzielnego, że muszą być ku temu jakieś racje, np. niemożność uczestniczenia we Mszy św. w samą niedzielę. Tak więc wierny jest tutaj zupełnie wolny w wyborze Mszy św., w której chce uczestniczyć. Jedyne warunki, że musi to być Msza św. w sobotnie popołudnie, nie wcześniej.

Masz pytanie dotyczące wiary lub Kościoła, wyślij je na adres e-mail: pismotrinitas@gmail.com. Postaramy się na nie odpowiedzieć.

POD ZABYTKOWĄ PISZCZAŁKĄ.....

Przez wieki kult Maryjny znajdował ważne miejsce w liturgii Kościoła jak i w sercach wiernych. Szereg dowodów czci oddawanej Najświętszej Maryi Pannie odnajdziemy w literaturze, kompozycjach muzycznych czy dziełach wybitnych mistrzów malarstwa.

Jednak w mojej ocenie, najważniejsze i najcenniejsze są te, płynące z serc nieznanych i anonimowych osób podczas osobistej modlitwy.

Litania Loretańska

Jedną z form uwielbienia Matki Chrystusa jakie możemy odnaleźć w liturgii Kościoła jest Litania loretańska. Nabożeństwo to odprawiane w Kościele katolickim w miesiącu maju, ma już swą wiekową tradycję, i mimo iż rokrocznie jego obecność jest dla nas tak oczywista jak rozkwitająca wokół przyroda, warto przyrzeć się nieco historii tego pięknego nabożeństwa.

Litania loretańska nazywana jest także litaniami do Najświętszej

Maryi Panny. Przymiotnik „loretańska” w nazwie Litanii pochodzi od włoskiego miasta Loreto. Litania do Najświętszej Maryi Panny była tam szczególnie propagowana i odmawiana. Nie narodziła się jednak w Loreto. Źródła podają, że powstała już w XII wieku we Francji, lecz pierwsza wersja nie zachowała się. Pośród licznych schematów Litanii maryjnych utrwalił się właśnie ten, który był używany od pierwszej połowy XVI wieku w Loreto. Stąd nazwa Litania loretańska. W 1581 roku papież Sykstus V nadał za jej odmawianie przywilej odpustu. Określenie Litania loretańska stosowane było częściej od 1575 roku, kiedy to dyrygent chóru w Loreto Constanzo Porta skomponował do niej melodię. W Litaniu Maryja przywoływana jest jako Matka Stworzyciela, Róża duchowna czy Królowa Różańca Świętego. W ciągu wieków pojawiały się nowe wezwania. Z powodu mnożących się wezwań w Litaniu papież Klemens VIII wydał w 1601 roku dekret, który mówił o konieczności zatwierdzenia litanii przez

Stolicę Apostolską w Rzymie.

Z czasem Kościół wprowadzał nowe tytuły: w 1675 r. „Królowo Różańca Świętego, w 1846 r.

„Królowo bez zmały pierworodnej poczęta”, w 1903 r. „Matko Dobrej Rady”. W 1906 roku w Kościele katolickim Mariawitów zostały wprowadzone dwa wezwania „Matko Nieustającej Pomocy” i „Królowo Maria Witów”. Po zatwierdzeniu liturgicznego święta NMP Królowej Polski 3 maja, 12 października 1923 roku dołączono do litanii tytuł „Królowo Polskiej Korony”, który po drugiej wojnie światowej zmieniono na: „Królowo Polski”. Kościół

rzymskokatolicki wprowadził tytuły: „Królowo Pokoju” w 1917 roku, „Królowo Wniebowzięta” w 1950 r., „Matko Kościoła” w 1980 roku, oraz „Królowo Rodzin” w 1995.

Akatyst

Uważa się, że jest najstarszym hymnem Maryjnym. Jest najważniejszą z form kultu maryjnego w cerkwi prawosławnej i cerkwiach greckokatolickich. Jest to nabożeństwo składające się z pieśni



pochwalnych, modlitw ku czci Chrystusa, Najświętszej Maryi Panny i świętych, odmawianych na stojąco lub wyłącznie hymn



ku czci Najświętszej Maryi Panny śpiewany stojąco.

Akathistos powstał najprawdopodobniej w V-VI wieku, ale nie wiadomo, kto był jego autorem, choć ostatnio najczęściej bywa przypisywany świętemu Romanowi Pieśniarzowi (zw. Roman Melodos), wcześniej przeważał pogląd o jego pochodzeniu od patriarchy Konstantynopola Sergiusza albo od diakona Jerzego Pizydesa - zakrystiana w katedrze

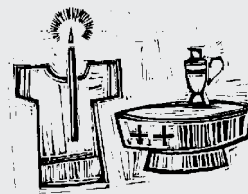
Hagia Sofia. Na pewno wiadomo, że był uroczystie śpiewany w podzięce za uratowanie Konstantynopola podczas oblężenia awarskiego w 626 r. Inni podają, że wykonano go dopiero w podziękowaniu za ocalenie stolicy nad Bosforem od oblężeń arabskich za Konstantyna IV w 677 r. i Leona III w 718. Kiedy przetłumaczono go na łacinę wywarł ogromny wpływ na średniowieczną poezję maryjną. Treść 24-zwrotkowego hymnu koncentruje się wokół tematu obecności Maryi w Tajemnicy Słowa Wcielonego i Jego Kościoła. Zwrotki zaczynają się od kolejnych liter alfabetu. Na przemian przeplatają się teksty maryjne i chrystologiczne. Każda strofa zaczyna się od zapowiedzi wydarzenia lub tematu, ma to skierować rozmyślanie ku wnętrzu tajemnicy.

Około VIII wieku, dzięki kontaktom Wenecjan ze Wschodem, Akatysta został przeniesiony także na Zachód do Włoch. W Wenecji został przetłumaczony na łacinę, stając się inspiracją pobożności maryjnej średniowiecza. Został następnie przetłumaczony na wiele innych języków, w wyniku czego wywarł ogromny wpływ na poezję maryjną całego Kościoła. Polski przekład Akatysty został dokonany w 1965 r. przez jezuitę Mieczysława Bednarza.

Zasadniczym tematem Akatysty jest udział Matki Boskiej w ziemskim życiu Chrystusa i w Jego kościele. Przeplatają się w nim teksty odnoszące się do Matki Boskiej i Jezusa. Pierwsza połowa Akatysty dotyczy narodzenia Chrystusa oraz zdarzeń z nim związanych i je poprzedzających. Druga połowa ma za przedmiot nadprzyrodzone skutki przyjścia Zbawiciela na ziemię. ●

Błażej Musiałczyk

Parafia w służbie człowiekowi



*Ja ciebie chrzczę
w Imię Ojca
i Syna i Ducha Świętego*

Paweł Krzysztof Łyżwiński
Daniel Ludwik Pieńkowski
Ksawery Tadeusz Niewęglowski
Mikołaj Stanisław Pękała
Małgorzata Sotnik
Małgorzata Urszula Kowalkowska
Bruno Justyn Smorczewski
Zofia Anna Kacprzak



*Ślubuję ci miłość, wierność
i uczciwość małżeńską...*

Michał Kemiński i Joanna Matyszczyk
Krzysztof Pawłowski i Patrycja Górska
Karol Janczewski i Barbara Loose
Dominik Witkowski i Magda Malinowska
Patryk Joachim i Beata Grześlak
Grzegorz Pankiewicz i Katarzyna Sybilska
Michał Lubacki i Daria Ślazińska
Jakub Zacharek i Izabela Swoboda
Dariusz Ferlin i Anna Muszyńska
Jacek Mazur i Beata Pioch
Dariusz Nowakowski i Karolina Kaniuk
Jarosław Rozmarynowski i Monika Pestka
Guillaume Normand i Anna Szymoniak
Krzysztof Milerski i Żaneta Karłowicz

ciąg dalszy na str. 11

NIEZNANE MATKI ZNANYCH POLAKÓW

JULIANNA WYSZYŃSKA

„Matka – to najpiękniejsze słowo w językach świata. Matka – to słowo, które oznacza miłość, miłość prawdziwą, która nie zdradza, to słowo, które oznacza wierność, które oznacza wielką ofiarę, nawet do śmierci, dla dobra dziecka.”
(abp Stanisław Wielgus)

Bardzo często mówi się w mediach o znanych, wybitnych Polakach, a także o ich zasługach dla kraju, Kościoła lub polityki. Ze względu na zbliżający się Dzień Matki warto skupić uwagę także na ich matkach – tak, aby przybliżyć postaci nieznanych matek znanych Polaków. Poniższy tekst został poświęcony Juliannie Wyszyńskiej, matce Prymasa Tysiąclecia. Ks. prymas Stefan Wyszyński stracił swoją matkę w wieku 9 lat. To wydarzenie bardzo mocno skierowało jego życie i modlitwy ku Matce Bożej, którą w sposób szczególny czcił, uznając ją za swoją Matkę.

Życiorys

Julianna Wyszyńska urodziła się 27 września 1877 roku w miejscowości Fidest. Była córką Adama i Anieli Karp. Rodzice pracowali na roli. Aniela zmarła, gdy jej córka miała zaledwie 11 lat. Po pewnym czasie ojciec Juliany ożenił się ponownie. Niestety,

wkrótce zmarł. Druga żona przejęła cały majątek męża, ale nie chciała opiekować się jego dziećmi z pierwszego małżeństwa. Wtedy Julianna, jako piętnastoletnia dziewczyna, wyjechała do zamożnej rodziny w Warszawie, u której zamieszkała. W wieku 22 lat, we wsi Prostyń, wyszła za mąż za Stanisława Wyszyńskiego. Mąż Julianny był z zamiłowania muzykiem – całe życie poświęcił swojej pasji: początkowo kończył szkoły muzyczne, a następnie rozpoczął pracę jako organista w prostyńskiej parafii. Rodziny Julianny i Stanisława znały się dobrze, ponieważ mieszkali w pobliskich miejscowościach i uczęszczali na nabożeństwa do tej samej parafii (w Kamieńczuku). Z czasem państwo Wyszyńscy przeprowadzili się do Zuzeli. To właśnie tam urodziły się ich dzieci – Anastazja, Stefan, Stanisław, Janina i Waław. Rodzice Prymasa bardzo często brali udział w pielgrzymkach do sanktuariów maryjnych: Stanisław Wyszyński pielgrzymował na Jasną Górę, a Julianna – do Ostrej Bramy. Często opowiadali swoim dzieciom o wrażeniach i wspomnieniach z tych wypraw, dając tym samym wyraz swojej ogromnej wiary w matczyną opiekę Maryi. To właśnie przy obrazach Matki Bożej rodzina Wyszyńskich

gromadziła się na codziennej, wieczornej modlitwie. W 1910 roku rodzina przeprowadziła się do Andrzejewa.

Tam urodziła się Zofia, szóste dziecko państwa Wyszyńskich. Niestety, poród ten przyniósł wiele powikłań zarówno dla matki, jak i dla córki. Julianna zmarła 31 października 1910 roku, w wieku 33 lat, na skutek komplikacji poporodowych. Jej najmłodsza córka odeszła 5 dni później.

Wspomnienie syna

„Wśród lektury dziennej przewijają się myśli, które snują się wokół mego związku z Matką Bożą. Wcześniej straciłem Matkę rodzoną, która miała szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Ostrobramskiej, dokąd jeździła z pielgrzymką, jeszcze z Zuzeli. Ojciec mój natomiast ciągnął za wsze na Jasną Górę. Cześć Matki Bożej w życiu domowym była bardzo rozwinięta: często odmawialiśmy wspólnie różaniec w godzinach wieczornych. Gdy Matka moja umierała w Andrzejewie (31.10.1910) – Usłyszałem Jej ostatnie słowa, do mnie skierowane: „Stefan, ubieraj się”. Wyszedłem, wziąłem palto i wróciłem do łóżka. Nie zrozumiałem. Ojciec wyjaśnił mi później, co Matka miała na myśli. Po śmierci Matki naszej, służąca domowa, zająca Ulisia, często nam mówiła o Matce Niebieskiej. Wszystkie święta Matki Bożej obchodziłem z wielkim podniesieniem ducha. Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej w Bazylice Włocławskiej. Pojechałem z prymacją na Jasną Górę, aby mieć Matkę... Matkę, która już będzie zawsze. Odtąd chętnie wybierałem ołtarz Matki Bożej, by przed nim składać Bogu codzienną Ofiarę. Odtąd wszystkie ważniejsze moje sprawy działały się w dzień Matki Bożej.” („Zapiski więzienne”)●

Agnieszka Dankiewicz

Rodzina Wyszyńskich



DLA NAJMŁODSZYCH.....

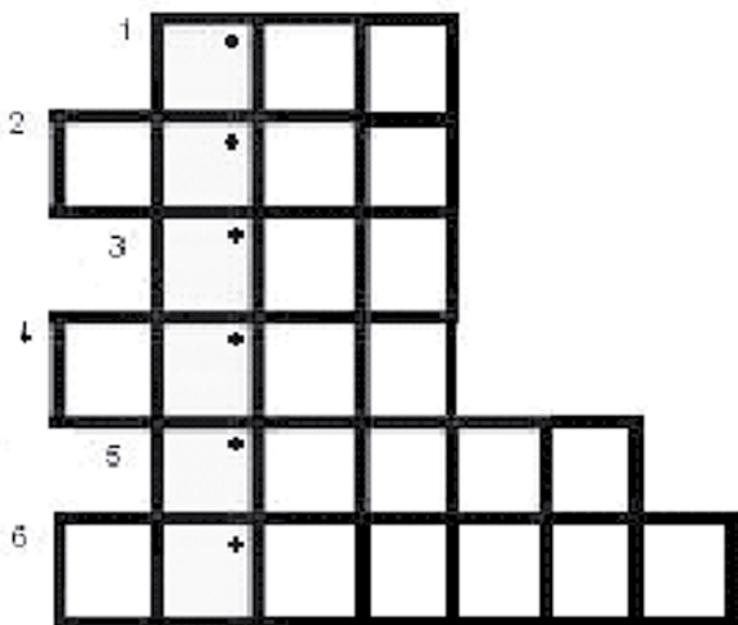
RAZPLISZEK

Zadanie A

Rozwiąż krzyżówkę

1. Miesiąc poświęcony Najświętszej Maryi Pannie?
2. Galilejska, był tam cud przemiany wody w wino przez Jezusa.?
3. Księga...- między Księgą Sędziów, a I Księgą Samuela w Starego Testamentu?
4. Na cudownym obrazie Matki Boskiej Jasnogórskiej Maryja ma na policzku dwie....?
5. Opiekunem Maryi był?
6. Miejsce, w którym dorastał Jezus pod opieką Maryi?

Litery z kratek oznaczonych kropkami, czytane z góry w dół utworzą rozwiązanie.



Rozwiąż zadania A i B, wpisz prawidłową odpowiedź zadania B, a kupon przynieś do kościoła. Losowanie nagród 2 czerwca podczas Mszy św. o godz. 10.30 w kościele św. Jakuba.

Zadanie B

Rozwiąż zagadki

Zagadki – 3 pytania dotyczące treści Pisma Świętego Starego Testamentu

1. Ile pokoleń izraelskich wzięło udział w spisie ludności, którego dokonali Mojżesz i Aaron na górze Synaj?

Podpowiedź – Księga Liczb

2. Przez ile dni Pan Bóg tworzył świat?

Podpowiedź – Księga Rodzaju

3. Co żeglarze zrobili z Jonaszem?

Podpowiedź - Księga Jonasza

RAZPLISZEK nr IV/2013

(rozwiązanie)

(imię i nazwisko)

OLIWSKIE KORZENIE

Czy tylko wiara pochodzi ze słyszenia? Co łączy św. Bernarda z Shakespearem?

Według znanych nam słów z listu św. Pawła („fides ex auditu”- Rz 10, 17) wiara dociera przez ucho do duszy, „wiara więc ze słuchania...”. W Piśmie Świętym i Tradycji Kościoła konsekwentnie występuje też przeciwny motyw, że grzech pierworodny podobnie przenika przez ucho do duszy. Jak to się przysłowiowo mówi: wąż wsączył jad do ucha.

Szczególnie drastyczna jest Parabola VII Opat z Clairvaux o zatruciu śpiącego mnicha przez ucho. W jej drugiej części mnich przedstawiony jest jako Adam w Edenie, który przez swoje niebaldstwo i opieszałość wpuszcza węży do raju swojego sumienia. Podczas snu z Ewą, która symbolizuje tutaj „naturę cielesną”, ma spłodzić „dobre dzieła”. Jednak przebiegły wąż wkrapla w ucho owej „natury” swój jad. Ona natomiast we śnie wsuwa Adamowi-mnichowi zakazany owoc do ust. Tak mnich-człowiek ulega później wszystkim możliwym występkom, które może jedynie pokonać „odtrutka” potu czoła dyscypliny (umartwienia) i otwarcia na dary Ducha Świętego, a zwłaszcza na

dar mądrości, bowiem „Sapientia vincit malitiam” (zob. Mdr 7, 30).

Wątek ten znajduje się również w zsekularyzowanej formie w Hamlecie (akt 1, scena 5: „And in the porches of my ears did pour/ the leperous distilment...”): „I wlał w krąganki mych uszu ów odwar/ trąd roznoszący...”, jak mówił duch ojca Hamleta. Orz na innym miejscu: („The serpent that did sting thy father's life/ Now wears his crown.”) „Że wąż ten, który swym jadem zabił twego ojca/ koronę jego nosi dziś”.

W tym powszechnym zatruciu u ludzkości narządu słuchu, a przez to serca, jedynie Maryja jest od tego wolna. Będąc wzorem dla wszystkich słuchających Boga, stała się Matką wierzących w Chrystusa. Tą, która według zapowiedzi Boga zdepcze głowę węży: „Ona zetrze głowę twoją” (Rdz 3, 15).

Na koniec przejdźmy do fragmentu drugiego kazania Opat Bernarda na uroczystość Pięćdziesiątnicy: „Przeogromna jest obfitość mojego zła, która mnie teraz dręczy, lecz przeogromna jest także ilość dobra mojego Pana, tak, że chcę moje kroki skierować ku Jego przykazaniom, ponieważ przemyślałem moje drogi (zob. Ps 118, 59). Tamte dobra są, bowiem niewysłowione, ponieważ aby w niewielu słowach to wszystko wyrazić- mądrość Boga nie mogła przy całej swojej mądrości nic lepszego znaleźć, aby nas zbawić. Lecz także zło, które ze wszystkich stron nastaje na nas, było niezliczone, ponieważ tak mówi sprawiedliwy: ‘grzechy moje są liczniejsze jak piasek morski’ i ‘ze względu na



św. Bernard nawet po swojej śmierci okazuje posłuszeństwo swojemu przełożonemu- opatowi z Cîteaux i zaprzestaje czynić cuda.

Twoje Imię Panie, daruj mi moje grzechy, ponieważ moja wina jest wielka’ (Ps 24, 11). To przez diabła został posłany wijący się wąż, aby jego jad przez ucho niewiasty wsączyć do jej serca i tę truciznę przekazać wszystkim przyszłym pokoleniom. Tymczasem anioł Gabriel został posłany przez Boga, aby Słowo Ojca zapadło przez ucho Dziewicy w jej łonie i sercu. Tak też powinna prze-dostać się odtrutka na podobnej drodze, na której przeniknęła trucizna. Prawdziwie widzimy Jego wspaniałość, wspaniałość jedynego Syna pochodzącego od Ojca (zob. J 1, 14), ponieważ ojcowskie jest wszystko, co nam Chrystus z serca Ojca użyczył. Trwożliwy niepokój rodzaju ludzkiego nie potrzebuje się niczego obawiać w Synu Boga, ani tego, co nie słodkie, ani co nie byłoby ojcowskie”. ●

O. Bernard Adam Grenz O.Cist.
Opactwo Szczyrzyc



Wjazd do opactwa cysterskiego Stratford Langthorn w Londynie

MATKA TERESA WIE-JAK USZCZĘŚLIWIĆ DZIECI

Bohaterką kolejnego wydania naszego pisma jest Pani Teresa Wiejak – niezwykle otwarta i zarazem skromna mieszkanka gdańskiej dzielnicy Oliwa. Jako kobieta, ale przede wszystkim matka opowie i przypomni jak niewiele potrzeba, by uszczęśliwić swoje dzieci. Zapraszamy do lektury.

Redakcja: Proszę powiedzieć kilka słów o swojej rodzinie?

Teresa Wiejak (75 lat): Pochodzę z wielodzietnej rodziny z Lubelszczyzny. Było nas w sumie 14-ścioro, a ja wśród rodzeństwa byłam najmłodsza. Siostra mi zawsze mawiała, że jestem jak ten wyskrawek, czyli niepotrzebna (śmiech). Aktualnie z całej rodziny zostałam tylko ja z siostrą i bratem.

Moja mama już w wieku 17 lat wkroczyła w dorosłe życie, ale zawsze sobie radziła. Dzięki temu, że mieliśmy duże gospodarstwo 8-hektarowe, chleba nigdy nie brakowało.

Po maturze przyjechałam na Pomorze pracować, by w końcu osiedlić się na stałe w Gdańsku. Mieliśmy z mężem dobry start – dostaliśmy mieszkanie służbowe, ale

z drugiej strony nie było łatwo, gdyż zaczynaliśmy od zera i musieliśmy zaopatrywać się we wszystkie niezbędne rzeczy. Teraz jest inaczej, często rodzice pomagają swoim dzieciom.

Wraz z mężem wychowaliśmy trójkę dzieci - dwie córki i jednego syna. Gdy starsza córka Hania miała 7 lat urodził się wymarzony syn Andrzej, który został księdzem. Najmłodsza córka ma na imię Małgosia.

Pani rodzicom z pewnością trudno było poświęcić czas dla każdego z dzieci. Jakie szczególne wartości Pani mama przekazała swoim pociechom?

Przede wszystkim wychowanie w duchu religijnym, wszyscy byliśmy osobami wierzącymi. Każdy drugiemu pomagał, na gospodarstwie zawsze było zajęcie.

Proszę z perspektywy czasu ocenić Pani rolę jako matki?

Zadanie matki nie było łatwe, bowiem trzeba było pracować i jednocześnie wychowywać dzieci. Był okres, że przez 3 lata byłam na bezpłatnym urlopie. Niestety dzieci nie przyswoiły sobie żłobka, więc trzeba było wynająć nianię. Nie chciałam stracić pracy,

Parafia w służbie człowiekowi



*Gdy zmartwychwstanę,
będę widział Boga*

- † Józef Piechocki, lat 86
- † Domik Sowa, lat 63
- † Henryk Świątecki, lat 91
- † Jan Marszałek, lat 90
- † Ewa Serwacka, lat 59
- † Zygmunt Michalak, lat 82
- † Jannina Mączka, lat 85
- † Teresa Pupacz, lat 77
- † Marian Keller, lat 78
- † Mirosława Pruska, lat 95
- † Janina Grabuś, lat 93
- † Halina Kudrejko, lat 80
- † Wojciech Rutkowski, lat 62
- † Zofia Zeuschner, lat 34
- † Ryszard Skuza, lat 82
- † Joanna Twardowska, lat 53

*Wieczny odpoczynek
racz im dać Panie...*



dlatego pracowałam na te nianie (uśmiech). Na szczęście zawsze miałam dobre i uczciwe opiekunki. Gdy córka Hania chodziła już do szkoły to bardzo dużo mi pomagała. Często zmieniała opiekunkę. Nie miała dzieciństwa opiekując się młodszym rodzeństwem. Była taka cwana i jak wróciłam z pracy to mówiła: „Mamo widziałas swoje dzieci w lusterkach?” Ja nie wiedziałam o co chodzi, a okazało się, że córka powiedziała rodzeństwu, że mama widzi w lusterkach co one robią i one były wtedy grzeczne (śmiej).

Dzieciom zawsze starałam się przekazywać wartości religijne, zabierałam je na wszystkie uroczystości kościelne. Jak były starsze to już same chodziły. Były grzeczne, nie miałam z nimi kłopotów, dobrze się uczyły. Starsza córka nie chciała początkowo po szkole średniej kontynuować nauki, ale później wszystko prze-myślała. Teraz uczy w szkole, pozdawała niezbędne fakultety. Ma dwóch dużych synów. Z mężem nie pozwalają im na głupstwa. Dziwię się, że są tacy ułożeni. Jeden z nich ma 15 lat, a wszędzie z nimi jeździ np. do rodziny. Hania jako matka często przebywa z synami, jest obowiązkowa i sama tego ich też uczy.

Jakie uczucie towarzyszyło Pani, gdy dzieci po kolei wyprowadzały się z domu?

Bardzo przeżyłam ten moment. Gdy syn był jeszcze w seminarium to przyjeżdżał na obiady, bo miał blisko i było bardzo przyjemnie. Później po święceniach kapłańskich wyprowadził się jako pierwszy. W kolejnych dwóch miesiącach córki wyszły za mąż i poszły „na swoje”. W międzyczasie mąż zachorował i nagle taka pustka się zrobiła. Cieszyłam się ze szczęścia

dzieci, ale mąż był ciężko chory i spędził trzy miesiące w szpitalu. Nagle pusto, a ja byłam przyzwyczajona do życia w gromadzie. Do dzieci zawsze ktoś przychodził, było wesoło. Mimo tego trudnego momentu wszystko jakoś się ułożyło. Córki z dziećmi nas odwiedzają, wnuczki bardzo kochają swoją babcię (uśmiech). Też im nie jest łatwo, szczególnie młodszej Gosi, która ma 6-cioro dzieci, dlatego staram się im pomagać, przygotowywać coś do jedzenia, ceruję. Mąż mówi: Ty to tylko dzióbiesz i dzióbiesz (śmiej). Trzeba



sobie wzajemnie pomagać, dzięki Bogu zdrowie dopisuje i wzrok jest dobry.

Jak z własnej obserwacji oceni Pani dzisiejsze podejście mam do swoich dzieci?

Matki coraz częściej nie dbają o swoje dzieci, mniej się nimi interesują. Pokój pełen zabawek to przecież nie wszystko. Ja jak poszłam na rentę to opiekowałam się dziećmi z sąsiedztwa. Zaprowadzałam ich na religię. W sumie to wychowałam ich dziesięcioro. Większość z nich to już dorośli ludzie. Miło jest powspominać i spotykać ich wszystkich, gdy zwracają się do mnie ciociu (uśmiech).

Jaką rolę w Pani życiu odgrywa Matka Boża?

Gdy byłam jeszcze małą dziewczynką już wtedy zawierzyłam się Matce Boskiej.

Było kiedyś zdarzenie w naszej rodzinie, niczym cud. W 1997 roku jechaliśmy z synem odwiedzić rodzinę w Polsce. Trafiliśmy na pechowy odcinek na trasie Garwolin-Warszawa gdzie miały wtedy miejsce masowe wypadki drogowe i my również w takim uczestniczyliśmy. Niby było ładnie, ale na tym odcinku jezdnia robiła się

śliska. Nasz samochód, który wylądował w rowie nadawał się już tylko do kasacji, ale nam się nic większego nie stało. Syn był już rok kapłanem i wówczas udzielał komunii i namaszczenia innym osobom z wypadków. Pamiętam, w czasie tej podróży przed zdarzeniem odmawialiśmy koronkę do Najświętszej Marii Panny. Można powiedzieć, że nas wtedy uchroniła. Zawsze starałam się odmawiać różaniec, czy koronki. Jak byłam młoda i pasłam krowy na wsi to odśpiewywałam godzinki (uśmiech).

Dużo mi w życiu pomogła Matka Boska. Jak byłam w ciąży z Andrzejem to bardzo modliłam się, żeby został księdzem (uśmiech).

Czy czuje się Pani spełniona jako matka?

Z pewnością, jestem zadowolona. Dzieci, męża oraz zięciów mam dobrych. Męża zawsze trzeba sobie trochę wychować (śmiej). Ostatnio obchodziliśmy okrągły jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego.

Dziękuję serdecznie za rozmowę.

Dziękuję również. ●

Piotr Kołtan

POZNANI OLIWIANIE

HENRYK WOJTKOWIAK

1 3 kwietnia, sobota. Piękny, wiosenny, słoneczny dzień. W Gdyni na pokładzie statku „Dar Pomorza” odbyło się spotkanie z panem kpt.ż.w. Henrykiem Wojtkowiakiem, który obchodził swoje 90 urodziny. Obchody tego jubileuszu były połączone ze spotkaniem autorskim związanym z nowowydaną książką – „Pod Nordową Gwiazdą”. Pan kpt.ż.w. Wojtkowiak spisał niektóre swoje wspomnienia, które zostały opublikowane w książce „Falami pisane. Wspomnienia kapitanów.” (wydawca: Stowarzyszenie Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Gdyni oraz Fundacja Promocji Przemysłu Okrętowego i Gospodarki Morskiej; Gdańsk 2012).

Spotkanie to było także dobrą okazją, aby porozmawiać z Jubilatą, rozpoczynając tym samym cykl rozmów z ciekawymi osobami, które w różnym stopniu związane są z naszą Oliwską Archikatedrą.

Jak i kiedy zaczęła się Pańska służba na morzu?

To wszystko było jeszcze przed wojną. Zaczęłem pływać na Warcie, byłem w czwórce regatowej. Po wojnie trafiłem przez kolegę pod żagle do Kiekrza – tam zdobyłem stopień sternika jachtowego. A ponieważ egzaminatorem był kpt. Jankowski, który pływał na Zawiszy i był zobowiązany tworzyć PCWM [Państwowe Centrum Wychowania Morskiego – przypis red.], powiedział mi: „jak to panu odpowiada, znajdzie się miejsce i dla pana”. I tak się zaczęło – w PCWM. Byłem instruktorem, takim oboźnym. Potem kursy się skończyły – i co robić? Przyszedłem tam tylko, żeby pływać. Zdecydowałem się na szkołę rybołówstwa dalekomorskiego – jako że pracować chciałem i wyżyć się na tym morzu.

Faktycznie, doświadczyłem tego. Mówią, że po 53 godzinach ciągłej, ciężkiej pracy, człowieka już nie ma. A ja to przeżyłem. Chociaż w skroniach pulsowało i dzwoniło jak w kościele, krew z nosa ciekła. Ale się żyło, przeżyło. A ponieważ umowy nie było, Holendrzy byli kapitanami, postanowiłem zorganizować związek rybaków dalekomorskich. Różnie to bywało. Zostałem sekretarzem sekcji rybołówstwa morskiego związku transportowców. Z pracy związkowej, gdzie zauważano moją tzw. „aktywność”, poszedłem potem w kierunku działalności politycznej. I tak się zniewoliłem w tym aparacie partyjnym, potem radzieckim (tzn. w radach narodowych, które wówczas powstały w PRL). Różne stanowiska, różne funkcje pełniłem. Przez rok byłem nawet dyrektorem połowowym w p.p. Arka. Rok 1956 uśmiechnął się do mnie. Tak się złożyło, że wypadki poznańskie i koledzy z Poznania pomogli. Akurat wtedy pracowałem w aparacie radzieckim. Byłem tam wiceprzewodniczącym prezydium miejskiej rady narodowej w Gdyni. Właśnie w tym środowisku co niektórzy mieli do mnie anse. Nie mój wydział, ale zaczęli od tego, że podobno na przedmieścia Gdyni nie dowozi się tego, co było potrzebne do życia. Uśmiechnąłem się, bo było mi w to graj. – Ja wtedy na trybunę i mówię: „Ludzie, którym się zabiera kredyt zaufania, muszą odejść!”. Brawa dostałem, oklaski. I poszedłem z powrotem na pływanie. Jeszcze zdążyłem 10 lat być kapitanem, często na jachtach. A z tymi jachtami – też ich trochę było, m.in. 5 lat byłem kapitanem na Nordzie. Pisałem już wcześniej. Za młodu – pamiętniki, potem trochę wierszy, ale ich nie publikowałem wcześniej, aż do momentu, kiedy w 2008 r. (byłem

wówczas wolontariuszem Hospicjum św. Józefa) ówczesny dyrektor tej instytucji zaproponował mi wydanie mojego małego tomiku poezji – „Archeolog na fali”, który został rozproszony w ramach akcji „Poła nadziei”. Fragment moich wspomnień opublikowałem w książce „Falami pisane. Wspomnienia kapitanów”. I piszę w dalszym ciągu... Za rok się znowu spotkamy...

Przy okazji nowej książki?

Tak, oczywiście – kolejna książka będzie.

Przez ten czas służby - jakie były Pana ulubione zajęcia na statku?

Na Oceanie Indyjskim zawsze był remont maszyny – otwarcie pokryw i tak dalej: to była moja robota. Na statku zawsze trzeba było mieć zajęcia – tak, żeby fisia nie dostać. To trzeba w karty grać, w szachy, ping-pong; byle co; można pisać, malować. Byleby tylko mieć zajęcie.

Pływanie na statkach lub jachtach to bardzo wymagająca praca – często trzeba opuścić dom



Kpt.ż.w. Henryk Wojtkowiak

na dłuższy czas. Jak często i na jak długo wypływał Pan w kolejne rejsy? Czy nie przeszkadzała Panu tak długa nieobecność w rodzinnych stronach i rozłąka z rodziną?

Długość rejsu zależała od linii. Na długich liniach to i pół roku w domu nie byłem. Potem dwa tygodnie w domu. A na temat rodziny – w jednej z książek (nie w tej najnowszej, tylko w innej) są 42 telegramy do mojej pierwszej żony, prawie wierszem pisane. Bo żonie się coś nie bardzo podobało. Były jakieś anse, czy ciche dni, więc ja mówię: „stop - niech trochę poczuje, co jej się daje”. Wtedy: telegram z przecinkiem, wykrzyknikiem, ze wszystkimi dodatkami, żeby więcej kosztowało. Płaciłem za każdą kropkę, przecinek, czy znak przestankowy. W Singapurze już prosiła, żeby trochę przestał, zbastował - bo pieniędzy już trochę za mało. W każdym razie, gdy podchodziłem pod Szanghaj, to w Gdynia-Radio – „Chopin” był na pierwszym miejscu w kolejce nadawania, a to dlatego, że wszyscy mieli z tych moich telegramów do żony niezłą zabawę. Natomiast radzik (radiotelegrafista) z „Batorego” miał pretensje, bo on przed Southampton miał już tak wiele telegramów, że się nie wyrobił z nadawaniem, bo nie mógł się wcisnąć do kolejki. No i takie życie.

Czy może wspomina Pan jakieś dramatyczne albo ciekawe wydarzenia podczas swojej służby? Czy może najgorsze były te 53 godziny podczas rejsu w szkole rybołówstwa dalekomorskiego?

Na rejsach zawsze się coś działo. Zawsze. Były takie fale! Wprawdzie nie tsunami, ale takie, że aż sobie czasem westchnąłem, czy to przypadkiem nie jest już ta moja. Było, minęło, ale się przeżyło.

Ceremonia wodowania statku bardzo często nazywana jest „chrztem”. Podczas tej uroczystości ważną postacią jest matka chrzestna. Ze względu na to, że najbliższe wydanie gazetki parafialnej będzie poświęcone właśnie matkom, chciałabym zapytać: jaka jest rola matek chrzestnych podczas wodowania statku, według jakich „kryteriów” się je wybiera?

Matka chrzestna statków – to po prostu osoba, którą się lubi, która się w życiu zaprezentowała, którą ludzie znają. To po prostu taka funkcja reprezentacyjna. Co do wyboru, to zawsze się to wszystko jakoś dogada. Wodowanie to



głównie przemówienia, nadanie imienia statkowi albo jachtowi. Mateczka różyczki dostaje. Jedną różyczkę się w szampanie umacza i kropnie – tak, żeby to wszystko pływało; tak, jak statek – po morzach, oceanach i tak dalej. Matką chrzestną mojej książki „Pod Nordową Gwiazdą” została Justyna Szczepanik, poniekąd moja duchowa wnuczka, a zaproponowała ją moja obecna żona Teresa.

**Pasję i zamiłowanie do morza widać u Pana od razu. Jak się Pan czuje po tylu latach służby na morzu, w dniu tak ważnego jubileuszu i spotkania autor-
skiego?**

Przede wszystkim sobie trzeba powiedzieć, że żyję na bieżąco, w czasie teraźniejszym, tu i teraz. Będę o tym wszystkim mówił na spotkaniu – że jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. Bardzo szczęśliwym. Piękna jest ta wiosna, którą dzisiaj możemy zobaczyć – wszystko kwitnie, rośnie i moja dusza jest właśnie tak bardzo radosna.

Notka biograficzna o Rozmówcy
Kpt.ż.w. Henryk Wojtkowiak – urodził się 5 kwietnia 1923 r. w Poznaniu, gdzie spędził dzieciństwo i przeżył okupację. W latach 1939-1945 pracował jako przetokowy w Głównych Warsztatach Kolejowych w Poznaniu (wówczas pod zarządem niemieckim).

Zaraz po wojnie w 1946 r. zdał egzamin maturalny w liceum ogólnokształcącym im. Bergera w Poznaniu. W wakacje tegoż roku, już po kursach żeglarskich w Kiekrzu k/Poznania, które ukończył ze stopniem sternika jachtowego, został zaangażowany w PCWM Gdynia na letnich kursach żeglarskich, na których pełnił funkcję instruktora żeglarstwa.

Nie wrócił już do Poznania - wstąpił do PCWM i pozostał w Gdyni od 1946 r. Pływał na jednostkach takich jak: m/s „Olkusz”, m/s „Orłowo”, m/s „Nowa Huta”, m/s „Chopin”.

Obecnie jest emerytowanym kapitanem Polskiej Marynarki Handlowej, czynnym żeglarzem w stopniu kapitana Polskiego Związku Żeglarskiego i wolontariuszem w Hospicjum św. Józefa w Sopocie.

Kpt.ż.w. Henrykowi Wojtkowiakowi życzymy dużo entuzjazmu w realizowaniu kolejnych planów, a także dalszej radości i satysfakcji ze wszystkich podjętych działań. ●

Rozmowę przeprowadziła:
Agnieszka Dankiewicz

MATKI NA KARTACH PISMA ŚW.

Spójrzmy na historię zbawienia przez pryzmat matek, których losy zostały przedstawione na kartach Biblii.

Od pramatki Ewy do Maryi matki ludzkości i Kościoła

Na samym początku, tuż po opisie stworzenia wszechświata, spotykamy pierwszą z nich. Nasza pramatka Ewa – skuszona przez węża – poprzez swoją pychę i nieposłuszeństwo sprawiła, że rodzaj ludzki popadł w stan dziedzicznej grzeszności i oddalenia od Boga. Grzech pierworodny – bo o nim mowa – sprawił, że człowiek posiada wiele słabości. W naszą naturę wpisana została skłonność do grzechu i osłabienie zdolności do postrzegania prawdy. Grzeszne nastawienie bardzo szybko ujawniło się już u dzieci pierwszej pary, a jego przejawem była zazdrość, która doprowadziła do zbrodni bratobójstwa. (Rdz 3,1-4,16)

Klamrą obejmującą biblijne dzieje jest Maryja; jedyna kobieta, która została przez Boga uchroniona przed konsekwencjami wynikającymi z grzechu pierwszych rodziców. Matka, którą Zbawiciel na krzyżu dał nam ją jako naszą matkę. Ona współpracowała z Synem w dziele zbawienia poprzez swoją gorliwą wiarę, nadzieję i miłość, a po wzięciu do nieba wciąż wstawia się zjednując nam dary życia wiecznego. Jej macierzyńska w stosunku do ludzi rola nie przyćmiewa w żaden sposób roli Chrystusa lecz z jego zasług bierze swoje źródło i moc. (KKK 964-970)

Tradycyjna rola kobiety i matki wg Prawa Mojżeszowego i żydowskich zwyczajów

Choć kobieta została stworzona z żebra Adama, to Bóg po-

czątkowo przyznał jej taką samą pozycję jak mężczyźnie; oboje zostali stworzeni bezpośrednio przez Boga. Ich wzajemna relacja miała być dopełnieniem, mieli stać się małżeństwem, które oparte na różnicach miało cechować się absolutną równością. Dopiero grzech pierworodny sprawił, że stosunek równości został zniszczony poddając niewiastę pod władzę mężczyzny. Ponadto od tego momentu w dziejach brzemienność i sam poród łączy się z bólem i wysiłkiem. (Rdz 3,16)

Zgodnie z żydowskim Prawem (Torą) i obyczajem mężczyzna poślubił kobietę dając jej kontrakt małżeński, w którym m. in. zobowiązywał się do jej utrzymania. Parę zazwyczaj kojarzyli ze sobą rodzice. Rzadkością były sytuacje, kiedy to przyszły małżonek występował z inicjatywą poślubienia niewiasty, ale nawet wtedy decydujący głos należał do rodziców. Trzeba przy tym zaznaczyć, że był to proces rozciągnięty w czasie. Rozpoczął go okres narzeczeństwa, kiedy młodzi byli jeszcze pod opieką rodziców. Okres narzeczeństwa miał przy tym już prawne konsekwencje, np. zwalniał mężczyznę od obowiązku wyruszenia na wojnę.

Po roku narzeczeństwa następowało małżeństwo – czysto świecki, bez jakichkolwiek elementów religijnych fakt prawny. Sam akt zaślubin polegał na spisaniu umowy i wypłaceniu rodzinie kobiety „moharu”, czyli równowartości kobiety, tj. ok 30 sykli srebra. Należy zaznaczyć, że wciąż po nim młodzi małżonkowie pozostawali osobno pod opieką swoich rodzin. Jest to okres istotny dla zrozumienia sytuacji, w której znajdowała się Maryja w momencie poczęcia



Maryja brzemienna

Syna Bożego – była żoną Józefa wciąż jednakże mieszkającą osobno. (Mt 1,18)

Po pewnym czasie – stosownie do zwyczaju – następowało wprowadzenie kobiety do domu męża. Działo się to w trakcie uroczystej procesji rozpoczynającej siedmiodniowe albo czasem i dłuższe ceremonie weselne. Kobieta, która od urodzenia była pod opieką ojca, przechodziła w ten sposób pod opiekę męża; wchodziła w jego ród, częstokroć tracąc przy tym kontakt ze swoją rodziną. Mężczyzna był zobowiązany otaczać żonę szacunkiem, w szczególności w okresach jej rytualnej nieczystości, którą powodowała powtarzająca się menstruacja. W praktyce szacunek oznaczał oczekiwanie idealnej wierności małżeńskiej, do której sam jednak wcale się nie zobowiązywał.

Najważniejszym obowiązkiem rodziców było naturalnie płodzenie dzieci. Nakaz ten wypływał wprost ze słów wypowiedzianych przez Boga do ludzi w raju: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili

ją sobie poddaną.” (Rdz 1,28) W dzieciach objawiało się błogosławieństwo Boże a ich brak różnicznym był w czasach Starego Testamentu z brakiem tegoż błogosławieństwa.

Izraelskie kobiety, choć były zdominowane przez mężczyzn i od nich w praktyce zależne, to jednak cieszyły się poważaniem jako żony i matki. Spłodzenie jak najliczniejszego potomstwa było dla matki źródłem szczęścia. Bezdietna kobieta czuła się w społeczeństwie niespełniona i nieszczęśliwa. O znaczeniu macierzyństwa w starożytnym Izraelu i o tym jak drogocenny był dar życia świadczył zwyczaj, że niepłodna kobieta dawała mężowi służącą lub niewolnicę z którą mógł mieć upragnionego potomka. Dziecko takie musiało się narodzić na kolanach swojej pani, która przyjmowała je wówczas jako swoje własne.

Narodziny dziecka zawsze były dla rodziców i ich sąsiadów powodem radości. Wpierw powiadamiano o fakcie ojca, który nie był przy narodzinach obecny. Dziecko było natychmiast otaczane troskliwą opieką. Po okresie rytualnej nieczystości matki spowodowanej położeniem, zgodnie z Prawem rodzice musieli złożyć ofiary: jedną dziękczynną, drugą przebłagalną za grzech. Ofiara za grzech miała odkupić ewentualne bluźnierstwa, bądź „przysięgi”, że nigdy więcej kobieta nie będzie rodzić wypowiedziane podczas bóli porodowych. Ósmego dnia dziecko otrzymywało imię, a chłopcy podlegali obrzezaniu na znak przymierza Boga z Abrahamem i jego spadkobiercami. („Instytucje Starego Testamentu”, tom I., Roland de Vaux OP)

Kobiety, które doświadczyły późnego macierzyństwa

Jak nadmieniałem powyżej – brak dzieci był dla rodziców udrę-

ką i powodem do niepokoju. Tym bardziej dla Abrahama – męża, który zaufał Jahwe i od którego otrzymał błogosławieństwo, że jego potomstwo będzie tak liczne jak gwiazdy na niebie. Żona jego Saraj w swej niecierpliwości dała – zgodnie ze zwyczajem – mężowi niewolnicę egipską Hagar, aby ta urodziła mu dziecko. W ten sposób pojawił się na świecie Izmael, który urodził się, gdy Abraham miał lat osiemdziesiąt sześć. Tego to syna Abraham – na znak przymierza z Bogiem – obrzezał, dając początek owej tradycji. Wciąż jednak Bóg obiecywał potomstwo Abrahamowi i jego żonie Sarze. I stało się tak, gdy Abraham miał lat sto; jego żona stała się brzemienną pomimo swego podeszłego wieku. Tak narodził się Izaak, którego w wieku młodzieńczym ojciec był gotów złożyć Bogu w ofierze na jednym z pagórków w krainie Moria. Izaak tak bardzo miłował swoją matkę, że oddał ją o swoim małżeństwie. A gdy Sara zmarła, wziął Rebekę za swoją żonę i wprowadził ją zaraz po ślubie do namiotu matki. (Rdz 15,5; 16, 21-22, 24.67)

Inną kobietą, której długo nie było dane dostąpić daru macierzyństwa była Elżbieta – matka Jana Chrzciciela, krewna Maryi. Jak podają Ewangelie zarówno Elżbieta jak i jej mąż – kapłan Zachariasz byli „sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich” (Łk 1,6); oboje jednak choć już starzy nie posiadali dziecka. Także i tej parze została dana niezwykła obietnica. Złożył im ją w imieniu Boga Najwyższego anioł, zapewniając przy tym, że ich dziecko będzie niezwykłe: wielkie w oczach Pana, napełnione Duchem Świętym, które nawróci wielu spośród Izraelitów i co najważniejsze przygo-

tuje drogę Mesjaszowi. Zwróćmy przy tym uwagę, że o ile Zachariasz wskutek swego niedowiarstwa dotknięty został niemożnością mówienia aż do narodzin Jana, o tyle Elżbieta została przedstawiona jako ta, która uwierzyła i zawierzyła oraz ta, która rozpoznała w Maryi matkę zbawiciela. (Łk 1,39-56)

Cztery matriarchinie

Wspomniane powyżej Sara – żona Abrahama i Rebeka – żona Izaaka zaliczane są przez tradycję talmudyczną do matriarchiń. Podobnie obie żony trzeciego patriarchy Jakuba – Lea i Rachela. Jedna z żydowskich pieśni śpiewanych podczas święta Paschy mówi, że „trzech mamy praojców a cztery matriarchinie” (Echad mi Yodea).

Te cztery matki – nazywane „kobietami z namiotu” – zostały matriarchniami nie tylko z powodu bycia żonami patriarchów. Każda z nich miała swoje zasługi w postaci uporczywości i konsekwencji z jaką dążyły do zachowania ciągłości rodu oraz ufności pokładanej w Bogu. Jeden z midrasz nazywa ich postępowanie uczynkami miłosierdzia.

Wszystkie one, podobnie jak ich mężowie, uważane były za prorokinie. Abraham nie



spotkanie



Sara-żona



ie Maryi z Elżbietą

tylko słuchał swej żony – co polecił mu sam Bóg (Rdz 21,12), ale także podziwiał i szanował zawsze wpierw rozkładając jej namiot a potem dopiero swój, gdy zatrzymywali się na popas. Ponadto Sara miała także wyróżniać się urodą; tradycja zaliczała ją do najpiękniejszych czterech kobiet świata. Cechujące ją dobroć, gościnność i pobożność sprawiły, że Bóg zmienił jej imię ze Saraj - „moja księżniczka” na Sara - „panująca nad całym światem”, co miało symbolizować fakt, że miała stać się matką ludów całego świata.

„Następczynią” została Rebeka - żona Izaaka, umiłowanego syna Sary. Jej determinacja i odwaga w podjętym postanowieniu (niezależnie od decyzji rodziców) o poślubieniu nieznanego w momencie wyboru mężczyzny, a przede wszystkim jej skromność była wzorem dla kolejnych pokoleń żydowskich narzeczonych.



Abrahama

Fragment z Księgi Rodzaju opisujący spotkanie Rebeki i Izaaka, na widok którego przestoniła twarz welonem (Rdz 24.65), stał się podstawą przepisów dotyczących zaślubin. O tym, że Rebeka przeznaczona była jako kontynuatorka dzieła Sary świadczy fakt, że Biblia wpierw opowiada o narodzinach Re-

beki, a kilka wersów dalej o śmierci Sary w myśl zasady, że „słońce sprawiedliwego nie gaśnie, zanim Najwyższy nie sprawi, że wschodzi słońce kolejnego sprawiedliwego”. Pismo Święte mówi o tym, że Izaak bardzo pokochał swą żonę Rachelę – jest to pierwsza wzmianka w Biblii o uczuciu męża do żony. Ich potomstwo – bracia bliźniacy Ezaw i Jakub, zostało protoplastami dwóch narodów, a znane jest z historii o tym jak starszy z braci Ezaw sprzedał Jakubowi swe pierworództwo za przysłowiową miskę soczewicy (Rdz 25,29-34).

Kiedy Jakub postanowił się ożenić, udał się do ziemi swoich przodków do Mezopotamii. Tam podstępnie oszukany przez brata swojej matki – Labana poślubił obie jego córki: Leę i Rachelę. Obydwie niewiasty wychwalane są jako matki, które zbudowały dom Izraela (Rt 4,11). One – tak jak niegdyś Abraham – opuściły dom „po drugiej stronie rzeki”, swego ojca i kraj krewnych. Młodsza Rachela była kobietą piękną, zaś starsza Lea określana była jako „duża”, a jej oczy były jakby zgaszone (Rdz 29,17).

Choć Jakub miłował młodszą – a może właśnie dlatego – Bóg obdarzył potomstwem w pierwszej kolejności starszą z żon. Lea urodziła sześciu synów – w tym Lewiego i Judę – i jedną córkę, dając początek najważniejszemu z dwunastu plemion izraelskich. Każdemu z dzieci dawała także przepowiednię jego losu zawartą w nadawanym imieniu – była zatem prorokinią.

Rachela, która zaskarbiła sobie miłość męża, przez długi czas była nieplodna i za wszelką cenę chciała potomka. Podsunęła zatem swemu mężowi niewolnicę Bilhę, aby ta urodziła dziecko na jej kolanach, by móc uznać je za swoje. I rzeczywiście niewolnice

obu żon urodziły kolejnych czterech synów Jakubowi. W ten oto sposób wywodzą się cztery kolejne pokolenia Izraela, a sprawiły to dwie konkurujące ze sobą kobiety. Choć Lea urodziła jeszcze kolejnych synów, to Jakub wciąż bardziej miłował Rachelę.

W końcu Bóg ulitował się i nad nią i urodziła Jakubowi dwóch umiłowanych synów Józefa i Beniamina. Historia o narodzinach Beniamina (Rdz 35,16-20) mówi wiele o oczekiwaniach wobec kobiety ludu koczowniczego, jakim byli ówcześni Izraelici. Rachela urodziła w czasie podróży, na skraju drogi i niestety przy porodzie zmarła. Położna przed śmiercią pocieszała ją: „Nie lękaj się oto masz syna”, zatem nie obawiaj się bólu ani śmierci skoro masz syna. Rachela akceptowała to, że sensem życia kobiety jest zabezpieczenie dalszego istnienia rodziny. Jej grób położony przy drodze do Betlejem był od dawna miejscem pielgrzymek kobiet nie mogących zająć w ciąży.

Biblijne matki – kobiety modlitwy

Pewnie długo jeszcze można by wymieniać matki, których historie zawierają karty Pisma Świętego. Wszystkie na pewno były kobietami niezwykłymi. Zarówno cztery matriachinie, jak i Elżbieta i Maryja były kobietami modlitwy. Nad wszystkimi w szczególności sposób uwidocznił się zamysł Boży. Pan wejrzał na nie, wysłuchał ich modlitw i wspomniął na ich imię dając im wielkie zadania do spełnienia. Bierzmy przykład z ich zawierzenia i ufności w Bożą łaskę. Szczególnie w maju – miesiącu poświęconym Matce Bożej stawiamy ją sobie za wzór modlitwy uwielbienia (Magnificat), medytacji („rozważała je w swoim sercu”), modlitwy rodzinnej i wspólnotowej.●

Rafał J. Czekala

GRUPY DUSZPASTERSKIE

ARCYBRACTWO STRAŻY HONOROWEJ NSPJ

Ewa Lach – członkini Arcybractwa Straży Honorowej NSPJ przy Archikatedrze Oliwskiej rozmawia z Urszulą Dukiewicz – zelatorką tejże Wspólnoty:

Ewa Lach: W tym roku przypada Jubileusz 150 – lecia powstania Straży Honorowej NSPJ. Gdzie należy szukać początków tego Stowarzyszenia, jaka historia z nim się wiąże?

Urszula Dukiewicz: Straż Honorowa została założona 13 marca 1863 roku w klasztorze ss. Wizytek w Bourg we Francji przez siostrę Marię od Najświętszego Serca (Konstancję Bernaud). Warto nadmienić, że w tym roku również (3 sierpnia 2013 r.) obchodzimy 110. rocznicę śmierci Założycielki. Organizacja już w 1864 roku została wyniesiona do godności Bractwa, a w tym samym roku, kilka miesięcy później papież Pius IX nadał jej miano Arcybractwa Najświętszego Serca Pana Jezusa. W Polsce najstarsze Bractwo ustanowiono w Krakowie, w kościele ss. Wizytek w roku 1869. Godność Arcybractwa uzyskało w 1919 roku. I dziś Dyrekcja Arcybractwa mieści się w Krakowie, u sióstr Wizytek, przy ulicy Krowoderskiej 16.

Siostra Maria od Najświętszego Serca źródło inspiracji dla swego dzieła odnalazła w postawie trzech ewangelicznych postaci – Maryi, Jana i Marii Magdaleny, ich czuwaniu, trwaniu do końca przy konającym Chrystusie, na wzgórzu Kalwarii. Te postacie są pierwowzorem Straży Honorowej.

Ewa Lach: Jaka jest duchowość arcybracka? Jaki jest charyzmat Straży Honorowej?

Urszula Dukiewicz: Straż Honorowa stara się żyć duchem wynagrodzenia i pocieszenia, miłością współczującą. Adoruje zranione Serce Jezusa, oddając Mu cześć. Realizuje pragnienia i prośby Pana Jezusa wyrażone w objawieniach św. Małgorzacie Marii Alacoque, francuskiej wizytce w XVII wieku. Szczególnym umiłowaniem otacza Sakrament Eucharystii. Stara się codziennie wypełniać Godzinę Straży czyli Godzinę Obecności przy Sercu Jezusa (a pewne osoby – także Godzinę Miłosierdzia). Do jej głównych praktyk należy też odprowadzanie w pierwszy czwartek miesiąca Godziny świętej oraz przyjmowanie Komunii św. wynagradzającej i uczestniczenie w nabożeństwie w pierwszy piątek miesiąca. Członkowie Straży wypełniają swoje powołanie nieustannego oddawania czci, miłości i wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, ofiarując Mu i uświęcając codzienne obowiązki, zwłaszcza te, które spełniane są w czasie Godziny Obecności.

Ewa Lach: Czy kult Najświętszego Serca Jezusa nie jest dzisiaj nieco archaiczny?

Urszula Dukiewicz: Wprost przeciwnie! Pius XII w encyklice „Haurietis aquas”, wydanej ponad pięćdziesiąt lat temu, zwrócił uwagę na aktualność i najwyższe znaczenie kultu Najświętszego Serca Jezusa w Kościele. Papież pisał m.in., że wierni, realizując tę formę religijności, spełniają przykazanie Boże: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją siłą”.



To nauczanie Piusa XII zostało potwierdzone przez papieży Pawła VI i Jana Pawła II, którzy stworzyli ponadto pojęcie: cywilizacja miłości i prawdy. O tym, że kult Najświętszego Serca Pana Jezusa jest drogą do wprowadzania we współczesnych czasach cywilizacji miłości i prawdy, mówił na ogólnopolskich rekolekcjach dla zelatorów Straży Honorowej w 2012 roku ks. prof. Janusz Królikowski z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II.

Ewa Lach: W tym roku świętujemy 150 – lecie powstania Straży Honorowej...

Urszula Dukiewicz: Tak. Uroczysta inauguracja Roku Jubileuszowego odbyła się w Krakowie – Łagiewnikach 10 marca 2013 roku. My uczciliśmy tę rocznicę w Archikatedrze Oliwskiej 4 kwietnia 2013 roku równie uroczystą Eucharystią, którą sprawował pięknie nasz Opiekun – Ks. Proboszcz Zbigniew Zieliński. Radość wyraziliśmy też na wspólnej agapie, na której panowała miła atmosfera! Jubileusz jest dobrą okazją, by okazać wdzięczność Księdzu Zbigniewowi za pełną serdeczności i miłości opiekę nad naszą Strażą!

Ewa Lach: Dziękuję za rozmowę!

WYDARZENIA W PARAFII.....

2 7 kwietnia w katedrze oliwskiej odbyła się uroczystość święceń biskupich prał. Mirosława Adamczyka. Głównym konsekratorem był kard. Kazimierz Nycz, arcybiskup metropolita warszawski, współkonsekratorami natomiast nasz abp Sławoj Leszek Głódź i abp Savio Hon Tai-Fai, sekretarz Kongregacji do Spraw Rozkrzewiania Wiary. – Ufamy, że bardzo się przyczynisz do duchowego wzrostu narodów wiernych Chrystusowi, u których będziesz żarliwie wypełniał apostołskie obowiązki – napisał papież Benedykt XVI w bulli nominacyjnej.



W dniach od 27 kwietnia do 3 maja odbyła się parafialna pielgrzymka do Lwowa i Kojowa przez Podole. Po ubiegłorocznej pielgrzymce na Litwę, Łotwę, Estonię i do Petersburga śladami pierwszego gdańskiego biskupa Edwarda O'Rourke, teraz udaliśmy się na kresy Rzeczypospolitej, ze szczególną uwagą traktując Lwów. Archikatedrę Lwowską i Archikatedrę Oliwską łączy bowiem Potop Szwedzki i złożone we Lwowie śluby królewskie Jana Kazimierza w 1656 r., a w Oliwie z kolei podpisanie Pokoju Oliwskiego w 1660 r. kończącego ten dramatyczny dla naszej Ojczyzny czas. Odwiedziliśmy także Lublin, Żółkiew, Olesko, Krzemieniec, Począjów, Zbaraż, Kamieniec Podolski, Chocim, Humań oraz Kijów.



M aj to miesiąc, w którym czcimy Pana Boga poprzez Maryję. W wielu miejscach gromadzą się wierni, by w mniejszym lub większym gronie odśpiewać Litanię loretańską. Dzieje się tak przede wszystkim w Katedrze gdzie codziennie o godz. 17.30 odprawiane jest nabożeństwo majowe, ale również przy kapliczkach, które rozsiane są po terenie naszej parafii, a gdzie niegdzie także w naszych domach. Dziękujemy za to świadectwo wiary.



TRINITAS – PISMO PARAFII ARCHIKATEDRALNEJ PW. ŚWIĘTEJ TRÓJCY W GDAŃSKU-OLIWIE

Gazeta parafialna. Pismo funkcjonuje tylko dzięki składkom czytelników. Nakład 400 egz. Numer zamknięto 5.05.2013 r.

Zespół redakcyjny: Agnieszka Dankiewicz, ks. Jarosław Dittmer, Adam Kromer, Piotr Kołtan, Błażej Musiałczyk, ks. prałat Zbigniew Zieliński, ks. Bartłomiej Zentkowski (red.)

Zdjęcia: ks. Bartłomiej Zentkowski oraz zbiory Redakcji. Druk: Bogumiła i Leszek Abramowiczowie

Adres redakcji:

„Trinitas”, ul. Bpa. E. Nowickiego 5; 80-330 Gdańsk, tel.: 58 552 47 65; e-mail: pismotrinitas@gmail.com

**CERKIEW ŚW. MICHAŁA-KIJÓW
ZAMEK W CHOCIMIU**



**PIELGRZYMKA
DO
LWOWA I
KIJOWA
27 IV - 3 V
2013 R.**

**CMENTARZ ORŁAT-
LWÓW**

**CMENTARZ
ŁYCZAKOWSKI
(GRÓB M. KONOPNICKIEJ)**

**KATEDRA WE LWOWIE
KAMIENIEC PODOLSKI**

